

Szymon Wójcik

Analiza dyskursu polityki wokół obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej na wybranych przykładach debat parlamentarnych

Polityka i Społeczeństwo nr 1 (13), 5-22

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Szymon Wójcik*

**ANALIZA DYSKURSU POLITYKI WOKÓŁ
OBYWATELSKIEJ INICJATYWY USTAWODAWCZEJ
NA WYBRANYCH PRZYKŁADACH
DEBAT PARLAMENTARNYCH**

**POLITICAL DISCOURSE CONCERNING THE CITIZEN'S
LEGISLATIVE INITIATIVE: ANALYSIS
OF SELECTED PARLIAMANTARY DEBATES**

Abstract

The article is an attempted analysis of the political discourse concerning citizens' legislative initiatives. It allows one to see what happens at the interface between the legislative and groups of citizens, which in rare and exceptional circumstances present their "grass-roots" legislative proposals. This interdisciplinary work combines political science and a qualitative sociological approach. The specific method used was Martin Reisl's political rhetoric analysis. Transcripts of parliamentary debate on the three selected citizens' legislative proposals served as research material.

The analysis showed an overall specificity of debates on citizens' projects, but also confirmed the importance of the context in discourse studies. Discussion about each of the three – unique – citizens' projects was shaped differently.

Key words: direct democracy, citizens' legislative initiative, discourse analysis

Wstęp

Pojęcie dyskursu nie tylko zrobiło w ostatnich latach ogromną karierę w naukach społecznych, ale także przeniknęło częściowo z języka naukowego do języka debaty publicznej, a nawet języka potocznego. Obecnie nie jest niczym zaskakującym usłyszeć polityka mówiącego o „narzucaniu swojego dyskursu” lub używającego podobnych wyrażań. Jednak naukowa analiza dyskursu politycznego jest wciąż dziedziną,

* Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Uniwersytet Warszawski, ul. Nowy Świat 69, 00-927 Warszawa, e-mail: szymon.wojcik@g.pl

w której istnieje duża przestrzeń do prowadzenia badań. Co więcej, do pewnego stopnia jest ona zaniedbywana przez politologów niekorzystających w dostatecznym stopniu z narzędzi, jakie wypracowała socjologiczna teoria analizy dyskursu. Jeden z najważniejszych badaczy dyskursu Teun A. van Dijk, dokonując przeglądu dyscyplin naukowych korzystających z analizy dyskursu, pisze: „Na tej długiej liście różnych dyscyplin właściwie tylko nauki polityczne wydają się systematycznie nieobecne. A przecież nie trzeba nikogo przekonywać, że tekst i wypowiedź stanowią centralne i konstytutywne części procesów politycznych” (van Dijk 2001: 37).

Niniejsza praca jest próbą przeprowadzenia analizy dyskursu polityki wokół obywatelskich inicjatyw ustawodawczych. Jest to temat wyjątkowy, ponieważ pokazuje, co dzieje się na styku władzy ustawodawczej profesjonalnie zajmującej się tworzeniem prawa i grup obywateli, które w rzadkich i wyjątkowych okolicznościach przedstawiają swoje „oddolne” projekty legislacyjne. Będę przy tym korzystał z metody analizy retoryki politycznej Martina Reisingla, a jako materiał badawczy posłuży stenogram debaty parlamentarnej dotyczącej trzech obywatelskich projektów ustaw. Warto dodać, że materiał ten przedstawia nie tylko głos polityków, ale także reprezentantów społeczeństwa obywatelskiego uczestniczących w debacie parlamentarnej.

Zapewne niewiele jest w naukach społecznych pojęć tak różnie definiowanych jak dyskurs. Spektrum możliwości rozciąga się od definicji bardzo konkretnych i precyzyjnych do stwierdzeń w rodzaju „dyskurs oznacza wszystko” lub „dyskurs to coś, dzięki czemu jesteśmy ludźmi” (Wodak 2011: 11–14). W samym tylko, konstytutywnym dla tej dziedziny, wykładzie Michela Foucaulta w Collège de France wyróżniono 23 znaczenia, w których używa on tego pojęcia (Wodak 2011: 11). Interpretacje pojęcia dyskursu zależą też w oczywisty sposób od różnych orientacji teoretycznych reprezentowanych przez poszczególnych badaczy (Howarth 2008: 11–18). Pewne jest, że współczesna analiza dyskursu ma swoje korzenie w „lingwistycznym zwrocie” w socjologii, czy też docenieniu znaczenia języka przez socjologów przy jednoczesnym dowartościowaniu kontekstu społecznego przez lingwistów (Howarth 2008: 12–13). Z tego względu dyskurs bywa definiowany jako „działanie językowe w komunikacji” (Wodak 2011: 16) lub „zdarzenie komunikacyjne” (van Dijk 2001: 10). Analiza dyskursu próbuje w sposób pogłębiony badać ludzką komunikację, zakładając, że poszczególne komunikaty są nie tylko czystą informacją, lecz właśnie swego rodzaju działaniem społecznym w rozumieniu socjologicznym. Bardziej zwięźle można dyskurs ująć także jako „tekst w kontekście” (Wodak 2011: 16). Oznacza to, że analiza dyskursu bada tekst, biorąc pod uwagę nie tylko kryteria wewnątrztekstowe, ale przede wszystkim kryteria zewnętrzne, takie jak intertekstualność

i interdyskursywność, a także ramy instytucjonalne, w których odbywa się komunikacja oraz kontekst sytuacyjny (van Dijk 2001; Wodak 2011).

Marek Czyżewski, Sergiusz Kowalski i Andrzej Piotrowski na potrzeby swojej pracy pt. *Rytualny chaos* zdefiniowali szereg pojęć związanych z polityką i dyskursem (Czyżewski, Kowalski, Piotrowski 2010: 18–29). Wyróżnili mianowicie trzy odrębne pojęcia: dyskurs publiczny, dyskurs polityczny i dyskurs polityki. Ten pierwszy dotyczy przede wszystkim wszelkiej komunikacji dostępnej publicznie – bezpośrednio, bądź za pośrednictwem mediów drukowanych oraz audiowizualnych. Dyskurs polityczny jest z kolei kategorią węższą obejmującą dyskurs prowadzony przez elity symboliczne danego społeczeństwa. Dyskurs polityki dotyczy natomiast jedynie „wypowiedzi polityków w ramach ról przypisanych im w obrębie instytucji politycznych” (Czyżewski, Kowalski, Piotrowski 2010: 22–23). O ile więc dyskurs polityczny dotyczy szerszej grupy elit symbolicznych, o tyle dyskurs polityki dotyczy węższej grupy elit władzy w sensie politycznym.

Analizowane w tym artykule teksty przynależą niemal w całości do kategorii dyskursu polityki, dotyczą bowiem w większości przemówień parlamentarzystów podczas obrad Sejmu. Wyjątkiem są wypowiedzi przedstawicieli obywatelskich komitetów inicjatyw ustawodawczych, którzy nie są zawodowymi politykami i nie uczestniczą bezpośrednio w rozgrywkach politycznych. Całość analizowanego dyskursu mieści się jednocześnie w kategorii dyskursu politycznego i oczywiście także dyskursu publicznego. Można także dodać, że dyskurs parlamentarny bywa wyróżniany jako szczególny rodzaj dyskursu, gdzie kontekst jest bardzo silnie określany przez sytuację polityczną i funkcję parlamentu w demokracji (por. van Dijk 2008: 228–229).

Podejście politolingwistyczne – analiza retoryki

Jak wiadomo, w ramach analizy dyskursu wyróżnia się bardzo wiele różnych podejść. Nie jest to dyscyplina jednolita, a różne szkoły proponują zarówno różne rozumienie samego pojęcia dyskursu, jak też różne metody jego analizy. W mojej analizie odwołam się do podejścia politolingwistycznego opracowanego przez szwajcarskiego badacza Martina Reisgla (2011).

Reisgl proponuje podejście transdyscyplinarne, które łączyłoby politologię, analizę dyskursu i retorykę polityczną. Odwołanie do klasycznie rozumianej retoryki stanowi o specyfice tego ujęcia. Autor, czerpiąc z jednego z klasyków retoryki – Kwintyliana, definiuje ją wprawdzie jako *ars bene*

scribendi et dicendi („sztukę dobrego pisania i mówienia”), gdzie „dobre” oznaczało przede wszystkim skuteczne, wobec czego bardziej konkretnie określa ją jako „naukę i sztukę perswazyjnego posługiwania się językiem” (Reisgl 2011: 152). Innymi słowy, jest retoryka przede wszystkim „dyskursem instrumentalnym”, w którym język staje się narzędziem do osiągnięcia określonych celów (Gill, Whedbee 2001: 182–183). Dodać należy, że domeną retoryki była i jest przede wszystkim komunikacja publiczna, a w szczególności polityczna (Gill, Whedbee 2001).

Klasyyczna retoryka opierała się na trzech filarach wyróżnionych jeszcze przez Arystotelesa (Korolko 1990). Były one wyodrębnione ze względu na trzy główne sfery ludzkiego poznania według antropologii greckiej:

1. *Logos*, czyli odwołanie się do rozumu słuchacza,
2. *Ethos*, czyli odwołanie się do jego wartości,
3. *Pathos*, czyli odwołanie się do chwilowych emocji.

Ponieważ retoryka była przede wszystkim nauką praktyczną, odpowiadającą na pytanie, jak osiągnąć założone cele, powyższej klasyfikacji odpowiadały konkretne wskazówki, jak realizować wymienione wyżej ogólne wytyczne i jak budować swój przekaz na tych trzech fundamentach. Teoria retoryki jest żywa do dziś, ponieważ sama retoryka „jest nie do uniknięcia”, gdyż ważność zachowują jej podstawowe zasady: nastawienie na osiągnięcie poprzez wypowiedzi określonego celu i pozyskanie audytorium dla swoich przekonań (Lichański 2007: 88).

Politolingwistyczna analiza retoryki ma przede wszystkim na celu „badanie zastosowania i skutków wywołanych przez językowe [...] środki perswazji w kategoriach retorycznych” (Reisgl 2011: 154). Odwołuje się ona jednocześnie do teorii retoryki, ale także do teorii analizy dyskursu, poprzez skierowanie uwagi na pozajęzykowe uwarunkowania retoryki politycznej, a także jej społeczne skutki. Uwzględnienie tych kontekstów nie jest z kolei możliwe bez odwołania się do dorobku politologii i w ten sposób realizuje się podejście transdyscyplinarne.

Politolingwistyka powinna skupiać się według Reisgla na „obszarach działań politycznych” (*political fields*). Badacz wyróżnił ich co najmniej osiem. Pierwszy z nich to obszar tworzenia prawa, czyli procedur legislacyjnych. Właśnie tego obszaru będzie dotyczyć moja analiza i z tego powodu uznałem, że opisywane podejście będzie dobrze nadawało się do wybranego tematu. Nie trzeba zresztą chyba nikogo przekonywać, że mównica sejmowa jest jedną z klasycznych aren retoryki, gdzie parlamentarzyści w różny sposób starają się posłużyć językiem w celu perswazyjnym. Zwracają się przy tym zarówno do innych polityków, jak i do wszystkich obywateli. Wystąpienia są transmitowane, a także utrwalane na piśmie w postaci sprawozdań stenograficznych, które mogą stanowić jednocześnie cenne źródło do badań nad dyskursem.

W praktyce politolingwistyczna analiza retoryki opiera się na zastosowaniu specyficznych kategorii analitycznych, które następnie przykładane są do badanych tekstów. Reisgl wyróżnił następujące podstawowe kategorie analityczne (Reisgl 2011: 156):

1. Nominalizacja – jak są konstruowani aktorzy społeczni przez nadawane im nazwy?
2. Orzekanie – jakie cechy i właściwości są im przypisywane?
3. Perspektywizacja – z jakiej perspektywy wyrażane są nominalizacje i orzekanie?

Cytowany badacz stosuje stworzoną przez siebie metodologię głównie do badania „retoryki nacjonalistycznej, rasistowskiej, antysemitycznej, seksistowskiej i populistycznej”. Jest ona jednak na tyle uniwersalna, iż wydaje się, że może być z powodzeniem wykorzystana do badania szerszego spektrum tematów. W niniejszym artykule chciałbym wykorzystać omówioną wyżej metodologię do analizy dyskursu wokół obywatelskich inicjatyw ustawodawczych.

Obywatelska inicjatywa ustawodawcza jako kontekst badanych dyskursów

Prawo wnoszenia projektów ustaw do Sejmu przysługuje w Polsce Radzie Ministrów, grupie co najmniej 15 posłów, komisjom poselskim, Prezydentowi, Senatowi oraz grupie co najmniej 100 000 obywateli mających prawa wyborcze do Sejmu. To ostatnie uprawnienie zostało wprowadzone do polskiego prawa na mocy Konstytucji z 1997 r. (art. 118, ust. 2). W praktyce mogło być stosowane od roku 1999, kiedy to weszła w życie *Ustawa z dn. 24 czerwca 1999 o wykonywaniu inicjatywy ustawodawczej przez obywateli* (DzU 1999 nr 62 poz. 688), która przyniosła szczegółowe regulacje niezbędne do praktycznej realizacji tego uprawnienia.

Grupa obywateli, jako inicjator procesu legislacyjnego, jest w kontekście prawodawstwa podmiotem szczególnym. Obywatelską inicjatywę ustawodawczą powszechnie zalicza się do najpopularniejszych instrumentów demokracji bezpośredniej. Ściśle rzecz biorąc, w polskim prawie jest to raczej instytucja demokracji semi-bezpośredniej (Uziębło 2006), ponieważ (w przeciwieństwie do referendum) obywatele wnoszą tylko swoją propozycję na wokandę, zaś ostateczne rozstrzygnięcie (przyjęcie bądź odrzucenie danej ustawy) leży w rękach posłów i senatorów, nie zaś obywateli. Niemniej jednak jest to jedna z ważnych regulacji, która pozwala obywatelom bezpośrednio wносить konkretne propozycje dotyczące zmiany prawa, a ciała ustawodawcze są zobowiązane nad tymi propozycjami pracować (jest to więc instrument dużo silniejszy niż np. petycja). Dodać

należy, że instytucja prawna obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej nie jest elementem wszystkich ustrojów demokratycznych i funkcjonuje jedynie w wybranych państwach (INSPRO 2012).

Instytucja obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej jest w Polsce stosunkowo często stosowana, szczególnie na tle innych krajów, w których funkcjonuje ten mechanizm. Nadal oczywiście inicjatywy takie są zjawiskami raczej wyjątkowymi, ponieważ zebranie wymaganej liczby podpisów stanowi spore wyzwanie logistyczne i organizacyjne. W latach 1999–2013 w Polsce zarejestrowano 97 komitetów, a wniesiono skutecznie 40 projektów obywatelskich (w tyłu inicjatywach zdołano zebrać 100 000 podpisów).

Obywatelskie inicjatywy ustawodawcze pełnią w polskiej polityce szczególną rolę. Podczas prac w parlamencie są one z jednej strony niemal zrównane w prawach ze „zwykłymi” projektami ustawodawczymi, z drugiej strony ich silna, bezpośrednia legitymacja społeczna sprawia, że są w pewien sposób uprzywilejowane. Posłowie czy senatorowie, będąc wybranymi przez obywateli reprezentantami, muszą dyskutować nad propozycjami pochodzącymi bezpośrednio od obywateli, a więc mającymi niejako silniejszą legitymację. Jednocześnie proponowane przez obywateli zmiany niemal zawsze funkcjonują w określonym kontekście politycznym i są zbieżne bądź rozbieżne z programami poszczególnych klubów, a same grupy obywateli – choć liczne – nie stanowią przecież nigdy większości ani nawet znaczącej proporcji populacji wyborców. Często zresztą są oficjalnie bądź nieoficjalnie wspierane przez konkretne partie polityczne. Te uwarunkowania wymuszają stosowanie przez dyskutantów różnych strategii działania wobec inicjatyw obywatelskich. Są to w pierwszej kolejności strategie polityczne, ale także strategie dyskursywne, które pozwalają odpowiednio ukształtować sposób mówienia, a zatem i myślenia o inicjatywach.

Analiza dyskursu polityki wokół obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej – założenia i metodologia

W niniejszej pracy chciałbym więc przeanalizować dyskurs polityki dotyczący obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej, a ściślej: dyskurs podczas debaty parlamentarnej dotyczącej wybranych inicjatyw. Będzie to studium przypadku. Jako materiał do analizy posłużył mi stenograficzny zapis debaty sejmowej, jaka miała miejsce 15 września 2011 r. na 100. posiedzeniu Sejmu VI kadencji. Debatę tę wybrałem ze względu na to, że podczas tego właśnie posiedzenia odbywało się pierwsze czytanie aż trzech obywatelskich inicjatyw ustawodawczych (wynikało to ze zobowiązania Sejmu do przeprowadzenia pierwszego czytania projektów obywatelskich,

a debata odbywała się na ostatnim posiedzeniu Sejmu przed końcem kadencji – a więc była to ostatnia szansa dopełnienia konstytucyjnego obowiązku). Pozwalało to na prześledzenie, jak ci sami aktorzy odnosili się do trzech różnych inicjatyw, a także na porównanie, czy i jak zmieniał się ów dyskurs w stosunku do różnych inicjatyw.

W momencie przeprowadzenia debaty w skład Sejmu wchodziło 5 klubów poselskich i jedno koło. Kluby tworzące koalicję rządową to Platforma Obywatelska (208 posłów) oraz Polskie Stronnictwo Ludowe (31 posłów). Do klubów opozycyjnych należały: Prawo i Sprawiedliwość (146 posłów), Sojusz Lewicy Demokratycznej (43 posłów) i Polska Jest Najważniejsza (15 posłów), ponadto koło poselskie Socjaldemokracja Polska (3 posłów) oraz 14 posłów niezrzeszonych. Marszałkiem Sejmu był Grzegorz Schetyna, a wicemarszałkami Ewa Kierzkowska, Marek Kuchciński, Stefan Niesiołowski oraz Jerzy Wenderlich.

Podczas analizowanego posiedzenia Sejmu odbyło się I czytanie następujących trzech obywatelskich projektów ustawodawczych:

1. *Obywatelski projekt ustawy o ochronie zwierząt* (druk sejmowy nr 4616 z dn. 26 sierpnia 2011) – był to całościowy, nowy projekt ustawy regulujący szereg kwestii związanych z ochroną zwierząt, obejmujący między innymi zakaz zabijania, znęcania się i narażania zwierząt na cierpienie. Miał on zastąpić dotychczas obowiązującą ustawę o ochronie zwierząt, która zdaniem inicjatorów była przestarzała i niespójna wskutek licznych nowelizacji. W jego przygotowaniu uczestniczyła „Koalicja dla Zwierząt” złożona z ponad 20 organizacji pozarządowych zajmujących się statutowo ochroną zwierząt. Projekt został skierowany do prac w komisjach, miał ponowne I czytanie w Sejmie VII kadencji i znów został skierowany do prac w komisjach (sprawa pozostaje niezamknięta).

2. *Obywatelski projekt ustawy o zmianie ustawy o systemie oświaty i ustawy o zmianie ustawy o systemie oświaty oraz niektórych innych ustaw* (druk sejmowy nr 4588 z dn. 17 sierpnia 2011) – była to nowelizacja ustawy oświatowej, która miała na celu przede wszystkim cofnięcie wcześniejszych zmian dotyczących obniżenia obowiązkowego wieku rozpoczęcia nauki szkolnej i przywrócenie wieku 7 lat. Projekt dotyczył też kilku innych kwestii, w tym objęcia subwencją oświatową przedszkolaków. Akcję zbierania podpisów koordynował ruch społeczny rodziców pod nazwą „Ratuj Maluchy!”, którego liderami było małżeństwo Katarzyna i Tomasz Elbanowscy.

3. *Obywatelski projekt ustawy o zmianie ustawy z dnia 10 października 2002 r. o minimalnym wynagrodzeniu za pracę* (druk sejmowy nr 4614 z dn. 24 sierpnia 2011) – był to projekt mający na celu stworzenie nowego algorytmu gwarantowanego wzrostu wynagrodzenia minimalnego, nawet

przy braku konsensusu w Komisji Trójstronnej. Byłby on powiązany z dynamiką wzrostu produktu krajowego brutto, a jego celem byłoby doprowadzenie do stanu, w którym wynagrodzenie minimalne stanowiłoby 50% wynagrodzenia przeciętnego w gospodarce krajowej. Inicjatorem tego projektu i koordynatorem zbierania podpisów był związek zawodowy NSZZ „Solidarność”.

Poddawane pod debatę projekty należały zatem do różnych dziedzin (ochrona środowiska, prawo oświatowe, prawo pracy) i były koordynowane i animowane przez różnych aktorów społecznych (koalicja organizacji pozarządowych, ruch społeczny rodziców, ogólnopolski związek zawodowy), co wzbogaca materiał badawczy i pozwala postawić pytanie, czy mimo tych różnic występowały w dyskursie elementy jednolitej narracji w odniesieniu do projektów obywatelskich.

Jeśli chodzi o samą strukturę analizowanej debaty, składała się ona z trzech części poświęconych kolejnym projektom ustawodawczym. Na początku każdej części głos zabierał przedstawiciel komitetu inicjatywy ustawodawczej. Następnie swoje stanowiska przedstawiało po kolei wszystkich pięć klubów parlamentarnych oraz przedstawiciel rządu z ministerstwa właściwego dla omawianej sprawy. Na koniec każdej części następowała sesja pytań. W swoim badaniu brałem pod uwagę całość debaty, a więc materiał ze wszystkich powyższych elementów dyskusji.

Następnie przeprowadziłem analizę tekstu stenogramów w celu wyodrębnienia wszystkich przykładów nominalizacji w odniesieniu do inicjatyw obywatelskich i ich wnioskodawców oraz związanego z nimi orzekania. W jej wyniku powstała baza danych, w której każdy przykład nominalizacji i orzekania był także opatrzony informacją na temat tego, kto był nadawcą komunikatu, jaka była jego pozycja polityczna, której inicjatywy dotyczył i w którym miejscu stenogramu można dany fragment odnaleźć. W wyniku tych operacji uzyskałem 128 unikatowych przykładów nominalizacji i 223 przykłady orzekania.

Przeprowadzone przeze mnie badanie miało przede wszystkim charakter eksploracyjny i skupiało się ściśle na tym, jak aktorzy odnosili się do obywatelskich projektów ustaw i do zgłaszających je grup obywateli. W związku z tym przyjąłem następujące pytania badawcze zgodnie z metodologią Reisgla:

1. Jak byli konstruowani społecznie (a) inicjatorzy obywatelskich projektów ustawodawczych oraz (b) same projekty poprzez nadawane im nazwy (nominalizacja)?
2. Jakie cechy i właściwości były im przypisywane (orzekanie)?
3. Jak różniły się nominalizacje i orzekanie zależnie od konkretnej inicjatywy, która była przedmiotem dyskursu oraz pozycji politycznej

nadawcy komunikatu (posłowie koalicji, opozycji, przedstawiciele rządu, bądź przedstawiciele komitetu inicjatywy obywatelskiej) z perspektywy mówiącego (perspektywizacja).

Za główny cel postawiłem sobie zbadanie, jak parlamentarzyści i inni aktorzy debaty parlamentarnej kształtują społeczny i polityczny obraz obywatelskich inicjatyw ustawodawczych poprzez praktyki dyskursywne, czy występowały w tym obszarze różnice i czy można stwierdzić, od czego były zależne.

Wyniki analizy dyskursu

Uzyskane wyniki przedstawione zostaną zgodnie z podziałem na poszczególne kategorie analityczne: nominalizację i orzekanie w odniesieniu do zarysowanych wyżej pytań badawczych. Aspekt perspektywizacji stanowi kategorię przekrojową, która dotyczy obydwu wymienionych wcześniej obszarów

Nominalizacja

Nominalizacja była rozpatrywana w odniesieniu do dwóch podmiotów: inicjatorów projektu obywatelskiego, a więc aktorów społecznych odpowiedzialnych za wniesienie danej propozycji pod obrady Sejmu oraz samego obywatelskiego projektu ustawodawczego (aktu legislacyjnego) traktowanego jako całość.

Jeśli chodzi o określanie inicjatorów, należy zaznaczyć, że sama instytucja obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej rodzi pewną dwoistość. Za inicjatorów można bowiem uważać co najmniej piętnastoosobowy komitet odpowiedzialny za stworzenie projektu i koordynację akcji zbierania podpisów oraz formalnego zgłaszania propozycji do Sejmu, jak również grupę co najmniej 100 000 obywateli, która projekt podpisała (zgodnie z Konstytucją, to oni właśnie są podmiotem inicjującym proces legislacyjny). W praktyce dyskursu obecne były obydwa rozumienia, a także różne podejścia pośrednie bądź specyficzne dla danej sytuacji.

Przykłady pierwszego podejścia to oczywiście nazywanie inicjatorów zgodnie z nomenklaturą formalną „komitetem inicjatywy ustawodawczej” lub po prostu „komitetem”. Wystąpiło także sformułowanie „autorzy projektu” bądź „autorzy obywatelskiej inicjatywy”. Tylko raz użyto poprawnego pod względem prawnym sformułowania „przedstawiciele wnioskodawców” (gdyż komitet działa w imieniu szerszej grupy obywateli), częściej określano członków komitetu inicjatywy po prostu jako „wnioskodawców” bądź „państwa wnioskodawców”. Można to zapewne wytłumaczyć tym, że

posłowie stosują przyzwyczajenia językowe z debat nad „zwykłymi” projektami, w których wnioskodawcami jest węższa grupa posłów lub rada ministrów. Często odnoszono się do nich po prostu jako „państwo”, tak jak np. w sformułowaniu posła Henryka Milcarza (SLD): „państwo, którzy w imieniu ludzi przejawiają troskę o zwierzęta”. Czasami pojawiało się także węższe podejście, gdzie inicjatora utożsamiano retorycznie z przedstawicielem komitetu wyznaczonym do prezentacji na forum Sejmu, stosując sformułowania w rodzaju „pan/pani wnioskodawca”.

Z drugiej strony, w debacie obecne były także nominalizacje, gdzie wnioskodawców – zgodnie z literą Konstytucji – utożsamiano z szeroką grupą ponad 100 000 obywateli, którzy podpisali projekt. Pojawiały się sformułowania takie, jak: „osoby podpisane pod petycją”, „osoby, które wsparły tę inicjatywę”, „grupa obywateli”, „wszyscy, którzy złożyli podpisy”, „ci, którzy chcieli się podpisać”. W ramach tej samej kategorii występowały także określenia zwracające uwagę na liczbę sygnatariuszy (w dwóch z trzech analizowanych inicjatyw przekroczyła ona 300 tysięcy osób). Były to więc następujące sformułowania: „ponad 350 tysięcy osób”, „326 tysięcy zebranych podpisów”, „350 tysięcy Polaków”. Wreszcie, w odniesieniu do zbiorowości, która inicjowała proces ustawodawczy, używano także ogólnych określeń: „obywatele”, „Polacy” oraz „społeczeństwo”, co z kolei jest retorycznym rozszerzeniem grupy kilkuset tysięcy obywateli na całą populację wyborców.

Oprócz tych dwóch generalnych tendencji występowały nominalizacje charakterystyczne tylko dla danej inicjatywy obywatelskiej. Wiązało się to z faktem, że w każdym z trzech omawianych przypadków za stworzeniem komitetu inicjatywy i koordynacją akcji zbierania podpisów stał inny typ aktorów społecznych. I tak w przypadku inicjatywy dotyczącej ustawy o ochronie zwierząt dla nazwania inicjatorów używano także określeń „organizacje prozwierzęce”, „państwo z organizacji prozwierzęcych”, a także po prostu „organizacje pozarządowe”, gdyż faktycznie komitet reprezentował koalicję stowarzyszeń i fundacji. W przypadku drugiej inicjatywy, dotyczącej oświaty, padały określenia „ruch społeczny »Ratuj Maluchy«”, lub „akcja »Ratuj Maluchy«”, gdyż pod takim hasłem zbierane były podpisy. Osobnym nurtem było w tym przypadku nominalizowanie osób, które poparły projekt, jako „rodziców” lub „rodziców w Polsce”, co jest także pewnym chwytem retorycznym, jako że trudno byłoby dowieść, iż wszyscy spośród ponad trzystu tysięcy sygnatariuszy projektu byli faktycznie rodzicami. Natomiast w trzecim przypadku, gdzie oczywista była koordynacja inicjatywy przez związek zawodowy, w debacie używano określeń: „Solidarność”, „ludzie »Solidarności«”, „członkowie i sympatycy związku”, a także – w nawiązaniu do nomenklatury używanej w Komisji Trójstronnej – „strona społeczna”.

W analizowanym materiale można także było odnaleźć przykłady na zależność sposobów nominalizacji od tego, do jakiej kategorii aktorów politycznych należeli mówiący. Oczywiście, sami przedstawiciele komitetów, prezentujący swoje inicjatywy na forum Sejmu, często używali po prostu zaimka „my”, który bywał także uzupełniany o dodatkowe określenia: „my jako obywatele”, „my jako rodzice”, „my jako społeczeństwo”, „my jako stowarzyszenie”, „my jako organizacja”. Przedstawiciele inicjatorów często przywoływali także omówione wcześniej określenia odwołujące się do szerokiej grupy obywateli podpisanych pod danym projektem. Podobnie czynili także posłowie, którzy chcieli wesprzeć daną inicjatywę. Dwukrotnie w analizowanym materiale zdarzył się też przypadek, kiedy to posłowie popierający projekt próbowali poprzez odpowiednią nominalizację niejako uwspólnić obywatelską inicjatywę i przedstawić się jako współorganizatorzy. Poseł Stanisław Szwed (PiS), były działacz związkowy, mówił o inicjatywie „naszego związku”, a posłanka Lena Dąbkowska-Cichocka przywołała podmiot zbiorowy, używając sformułowania: „my i państwo jako działacze społeczni i rodzice”.

Natomiast posłowie, którzy nie popierali danej inicjatywy, częściej używali określeń odnoszących się tylko do węższej grupy osób związanych z komitetem, lub wręcz tylko osoby reprezentanta inicjatywy w Sejmie, co można odczytywać jako symboliczne umniejszenie znaczenia inicjatorów. Dobrym przykładem są wypowiedzi posła Jana Kulasa (PO), który w swoim wystąpieniu zwracał się do przedstawicielki komitetu inicjatywy obywatelskiej per „pani Karolino”, co jednocześnie odbierało przedstawicielce powagę i sugerowało, jakoby projekt był jej prywatną inicjatywą. Co ciekawe, przedstawiciele rządu wypowiadający się na temat projektów praktycznie w ogóle nie odnosili się do inicjatorów, a jedynie do proponowanych przez nich zapisów.

W ten sposób przechodzimy do drugiej części analizy poświęconej nominalizacjom odnoszącym się do samych projektów ustawodawczych. Spektrum możliwości nie było tu tak szerokie jak w przypadku inicjatorów. Najczęściej w debacie propozycje legislacyjne były określane skrótowo jako „projekt” lub „inicjatywa”, w nieco szerszej wersji jako „projekt obywatelski”, „projekt społeczny” i „inicjatywa obywatelska”.

Niektórzy posłowie stosowali chwyt retoryczny polegający na podawaniu pełnej lub niemal pełnej nazwy projektu, co nadawało mu wydzwięku oficjalnego i dostojnego. Przykładowo, gdy poseł Stanisław Szwed (PiS) mówił o „obywatelskim projekcie ustawy o zmianie ustawy o minimalnym wynagrodzeniu za pracę, pod którym podpisało się ponad 350 tys. obywateli”, brzmiało to inaczej niż wypowiedzi, w których użyto po prostu sformułowania „ten projekt”.

Wydaje się, że w odniesieniu do nominalizacji samego projektu, czasami ważniejsze niż to, jak go określano, było to, jakie epitety w niektórych wypowiedziach pomijano. Szczególnie pominięcie określenia „obywatelski” mogło służyć w niektórych przypadkach umniejszeniu znaczenia projektu i retorycznemu „odsunięciu” faktu, że omawiany projekt zgłaszany był w specjalnym trybie przez grupę obywateli. Prawdopodobnie nieprzypadkowo określenie „obywatelski” w odniesieniu do omawianych projektów nie padło ani razu w wypowiedziach minister Katarzyny Hall odnoszących się krytycznie do projektu oświatowego (używała określeń „ta ustawa”, „ten projekt”), ani minister Jolanty Fedak w odniesieniu do projektu związkowego.

Orzekanie

Drugą warstwą badania była analiza orzekania, czyli tego, jakie atrybuty przypisywali aktorzy analizowanym podmiotom: zarówno inicjatorom projektów, jak i samym projektom. Oczywiście, przypadki orzekania były zarówno bardziej złożone niż nominalizacje, jak również bardziej zakorzenione w kontekście całej debaty i w kontekście politycznym. Jednocześnie nominalizacje były w wielu przypadkach silnie powiązane z orzekaniem i dało się w jednym i drugim przypadku dostrzec podobne zależności.

Najczęściej w debacie nad wszystkimi trzema projektami obecny był motyw docenienia i chwaleń inicjatorów projektów za wysiłek włożony w doprowadzenie inicjatywy do etapu czytania sejmowego. I tak, przykładowo, posłanka Joanna Mucha (PO) w trakcie debaty nad pierwszym projektem mówiła, że „wnioskodawcy włożyli ogromny trud w jego opracowanie”, poseł Sławomir Kłosowski (PiS) przy omawianiu drugiego projektu mówił w imieniu klubu: „wyrażamy dla autorów projektu głębokie uznanie”, a podczas debaty nad trzecią propozycją poseł Stanisław Szwed (PiS) „składał na ręce Pana Przewodniczącego Komisji Krajowej wyrazy głębokiego uznania”. Z większą intensywnością owe wyrazy podziękowania stosowane były oczywiście w tych sytuacjach, w których mówcy w pełni popierali proponowane regulacje.

Podkreślano także, że obywatele korzystają z przysługujących im konstytucyjnych uprawnień. Jak ujęła to posłanka Izabela Mrzygłocka (PO): „To obywatele korzystając ze swoich praw przygotowali projekt ustawy”. Sami przedstawiciele komitetów także podejmowali ten wątek, z tą różnicą, że często pojawiał się motyw projektu obywatelskiego jako jedynej możliwości zmiany sytuacji. Cezary Wyszynski z komitetu przedkładającego projekt nowej ustawy o ochronie zwierząt stwierdził, że „my jako obywatele mamy do dyspozycji tylko, albo może aż możliwość opraco-

wania projektu i zbierania pod nim podpisów”. Jeszcze bardziej stanowczo ujęła to Katarzyna Elbanowska: „Rodzice w Polsce zostali do tego [do stworzenia projektu] zmuszeni, ponieważ od samego początku ministerstwo edukacji nie podejmowało z nimi dialogu”.

Jednocześnie wśród posłów opozycji pojawiła się też narracja wskazująca, że obywatele jako wnioskodawcy są *de facto* dyskryminowani, ponieważ wszystkie trzy projekty obywatelskie zostały skierowane do czytania dopiero na ostatnim posiedzeniu, co nie dawało szans na ich uchwalenie w trakcie bieżącej kadencji. Zwracał na to uwagę Sławomir Kłosowski (PiS) mówiąc, iż „może to świadczyć o lekceważeniu wszystkich tych, którzy się podpisali pod inicjatywą”. Z kolei poseł Marek Suski (PiS) argumentował, iż projekty obywatelskie nie powinny być traktowane przez parlament mniej preferencyjnie niż projekty poselskie: „obywatele również mają prawo [kierować do dalszych prac projekty ustaw, które mają wady i które trzeba poprawiać]”.

Ciekawym wątkiem było obarczanie przez przemawiających posłów przedstawicieli komitetów dodatkowymi powinnościami. Posłanka Lena Dąbkowska-Cichocka (PiS) pytała z trybuny w trakcie debaty nad inicjatywą oświatową: „Czy mają państwo dalszy scenariusz?”, chcąc wiedzieć, co zrobi komitet w przypadku nieuchwalenia ustawy. Z kolei Jan Rzymelka (PO) pytał inicjatorów projektu prozwierzęcego: „Jakie kolejne inicjatywy państwo podejmiecie?” i sugerował, jakimi kwestiami powinni się zająć w następnej kolejności, odwracając w pewien sposób porządek demokratyczny, w którym to raczej obywatele wskazują posłom potrzeby w zakresie prac legislacyjnych.

Odosobnione były narracje krytyczne względem grupy obywateli, jednak w trakcie debaty pojawiły się także i takie wypowiedzi. Poseł Wojciech Mojzesowicz (PjN) zarzucił projektodawcom ustawy o ochronie zwierząt brak kompetencji, mówiąc: „państwo nie macie pojęcia [o rzeczach, o których mówicie]” oraz zwracając się bezpośrednio do przedstawiciela komitetu prezentującego projekt: „pan [powinien] porozmawiać z fachowcami”. Był to dość nieskomplikowany sposób na zdyskredytowanie wnioskodawców przez podważenie ich kompetencji eksperckich.

Inną krytyczną narrację w stosunku do projektu oświatowego przedstawiła posłanka Izabela Leszczyna (PO). Uznając wartość samego faktu wniesienia projektu obywatelskiego, zanegowała przedstawiane tam propozycje, mówiąc do wnioskodawców: „państwo zjednoczyliście się w złej sprawie. Na pewno w dobrej wierze, ale w złej sprawie” oraz „państwo zaraziliście swoimi obawami, swoimi lękami rodziców”. Była to więc próba przeciwstawienia ludzi związanych z komitetem inicjatywy i grupy obywateli, która podpisała projekt. Ci drudzy mieliby być w pewien sposób zwiedzeni i zastraszeni przez tych pierwszych.

Podobnie, choć z istotnymi różnicami, kształtował się dyskurs wokół samych projektów. Najczęściej były one przez uczestników debaty chwalone. W dyskusji padały choćby takie określenia: „projekt obywatelski jest niezwykły i bezprecedensowy”, a także „niekontrowersyjny” i „bardzo prosty” (Katarzyna Elbanowska). W podobnym duchu wypowiadał się o swoim projekcie przewodniczący Piotr Duda, mówiąc, że „ten projekt naprawdę nie jest skomplikowany” oraz że „to rozwiązanie bardzo łatwo jest wdrożyć w życie”. Ale w ten sposób wypowiadali się nie tylko przedstawiciele komitetów, ale także niektórzy wspierający ich posłowie. Przykładowo poseł Sławomir Kłosowski (PiS) mówił o projekcie oświatowym, że jest to „projekt ważny i doniosły”.

Jednak ze strony posłów częściej niż jednoznaczne poparcie pojawiała się formuła, że dany projekt ma dużo zalet, ale też pewne wady. Dobrym przykładem jest wypowiedź posłanki Joanny Muchy (PO) na temat projektu dotyczącego ochrony zwierząt: „Ten projekt ma oczywiście bardzo wiele zalet [...]. Ale ten projekt ma też kilka wad. To są wady legislacyjne i wady związane ze zgodnością z przepisami unijnymi”. Takie postawienie sprawy pozwalało zarówno poprzeć, jak i odrzucić projekt. Bardziej jednoznacznie i negatywnie określił projekt przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa Andrzej Butra, który w swoim wystąpieniu zaznaczył m.in., że „obywatelski projekt ustawy pomija w całości lub w części przepisy wdrażające postanowienia dyrektywy Rady 98/58” w związku z czym „obywatelski projekt ustawy nie może być pozytywnie zaopiniowany przez ministra rolnictwa”. Jego wystąpienie miało zresztą wyraźnie inną stylistykę niż wystąpienia posłów (jak również pozostałych przedstawicieli rządu) i było bliższe w tonie urzędowemu pismu niż wystąpieniu parlamentarnemu.

Nie bez znaczenia dla dalszych losów projektów okazała się jego szczególna, obywatelska geneza. Dla niektórych uczestników debaty sam ten fakt zobowiązywał posłów do dalszych prac nad projektem. Przykładowo poseł Jan Kulas (PO) stwierdzał, że „Na obywatelski projekt ustawy zawsze musi znaleźć się czas” oraz iż „każda inicjatywa obywatelska jest szanowana”. W podobnym tonie wypowiadał się także Tomasz Dudziński (PjN), mówiąc: „każdy projekt obywatelski powinien być na tyle szanowany, żeby toczyła się nad nim dyskusja”. Ciekawe określenie znalazło się w przemówieniu Minister Pracy i Polityki Społecznej Jolanty Fedak, która stwierdziła, że „należy nad nim [projektem] pracować nie tylko dlatego, że jest społeczny, ale również dlatego, że idzie we właściwym kierunku”. W tym ujęciu fakt obywatelskiej genezy projektu stanowił ważniejsze uzasadnienie dla dalszych prac niż sama jego zawartość merytoryczna, stanowiąca argument wspierający. Niektórzy posłowie podkreślali wyjątkowość sytuacji, w której projekt ustawodawczy zgłaszają sami obywatele. Katarzyna Mrzygłocka (PO) podkreślała, że „omawiany dziś

projekt jest dokumentem szczególnym, ponieważ nie powstał w ministerialnych czy partyjnych gabinetach”.

Wobec dominującego przekonania o potrzebie docenienia projektów obywatelskich, wynikającej już z samych przesłanek proceduralnych, a jednocześnie wytykanych im niedoskonałości (choćby w zakresie zgodności z prawem unijnym) większość przemawiających optowała za tym, aby zgłoszone projekty stanowiły bazę do dalszych prac w komisjach (faktycznie takie decyzje zapadły zresztą w odniesieniu do wszystkich trzech analizowanych projektów). Jak ujęła to minister edukacji, „projekt warto skierować do komisji, żeby o nim debatować”. Podobnych głosów było w trakcie debaty wiele. Henryk Milcarz (SLD) stwierdzał o projekcie dotyczącym ochrony zwierząt, że „jest potrzeba procedowania nad tym projektem ustawy i szukania kompromisu”, przy czym można to uznać za niedopowiedzenie, gdyż „szukanie kompromisu” sugeruje konieczność odrzucenia przynajmniej części z proponowanych rozwiązań.

Jednocześnie kilku posłów wskazywało na fakt, że rozpatrywanie wszystkich trzech projektów obywatelskich na ostatnim posiedzeniu Sejmu nie pozwalało na jakiegokolwiek rzetelne prace nad nim i w związku z tym było tylko pozorowaną troską i szacunkiem wobec akcji obywatelskich. Szczególnie mocno podkreślał to poseł Sławomir Kłosowski (PiS), apelując z mównicy: „Tak się nie robi, proszę państwa, z inicjatywą obywatelską, bo to jest lekceważenie obywateli”, i dowodził, że „marszałek Sejmu, członek partii Platforma Obywatelska, potraktował ten projekt zgola nieobywatelsko”. Chwył retoryczny polegający na zarzucie, że partia mająca w nazwie określenie „obywatelska” poświęca za mało uwagi projektom obywatelskim, pojawiał się zresztą w trakcie debaty kilkukrotnie.

Oczywiście, występowały także różnice w określaniu stosowanych do opisywania poszczególnych projektów, które wynikały zarówno z odmiennej tematyki, jak i odmiennego kontekstu proceduralnego i politycznego.

Największy konsensus panował wokół projektu nowej ustawy o ochronie zwierząt. Jednocześnie kontekst zgłaszania tej propozycji był taki, że zanim nastąpiło pierwsze czytanie projektu obywatelskiego, zgłoszony został poselski projekt nowelizacji poprzedniej ustawy. Nie było go jednak jeszcze, gdy obywatele tworzyli swoją propozycję. Dlatego też przedstawiciel komitetu Cezary Wyszniński przyznawał, że „nasze propozycje w części zostały uwzględnione w nowelizacji poselskiej”. Także posłowie uczestniczący w pracach nad projektem poselskim porównywali ze sobą obydwie propozycje. Posłanka Joanna Mucha (PO) mówiła, że „ten projekt [obywatelski] zwraca uwagę na okoliczności, których my [posłowie] nie braliśmy pod uwagę”, a poseł Artur Dunin wprost mówił o możliwości połączenia w komisji prac nad projektem poselskim i obywatelskim: „Mam

nadzieję, że połączenie ustawy, która już jest [projektu poselskiego] i tych propozycji [projektu obywatelskiego] da faktycznie dobry efekt”.

Inny, dużo bardziej konfrontacyjny, kontekst miała debata nad projektem edukacyjnym. W tym przypadku przedstawicielka wnioskodawców Katarzyna Elbanowska wprost mówiła o tym, iż jego celem jest przede wszystkim anulowanie zmian wprowadzonych wcześniej przez rząd: „obywatelski projekt ustawy dotyczy wycofania się z reformy wprowadzonej przez panią minister Hall”. Było to zresztą zbieżne z odczytaniem przez posłów koalicyjnych. Urszula Augustyn (PO) określiła to w następujący sposób: „projekt, który państwo proponujecie, jest absolutną odwrotnością tego, co zostało przygotowane i co zostało przez Wysoką Izbę zatwierdzone”, w ten sposób retorycznie przeciwstawiając projekt obywatelski woli całego Sejmu.

Ta sama posłanka posunęła się zresztą do postawienia najcięższego zarzutu, jaki pojawił się w całej debacie. Odnosząc się do projektu obywatelskiego, stwierdziła bowiem, że „zebrano [pod nim] rzekomo bardzo dużą liczbę podpisów rodziców”. Słowo „rzekomo” zostało przez większość odczytane jako próba podważania bazy społecznej, czy wręcz formalnej poprawności złożenia projektu obywatelskiego. Do tego zarzutu odniosła się zresztą w końcowym wystąpieniu przedstawicielka komitetu: „Pani poseł, te podpisy, które fizycznie zostały przyniesione do Sejmu w ponad 30 pudłach – 347 tys. podpisów – to nie są podpisy zebrane rzekomo, to są konkretne podpisy z nr PESEL, z podpisem, z imieniem, nazwiskiem, miejscem zamieszkania”. W innym momencie debaty poseł Jan Kulas (PO) w inny sposób podważał retorycznie społeczną bazę poparcia dla projektu, pytając: „W jakim sensie ten projekt był konsultowany [społecznie] i w jakim stopniu wynik konsultacji wpłynął na [jego] ostateczny kształt?”. W tym momencie zresztą do debaty włączył się Marszałek Sejmu Marek Kuchciński (PiS), odpowiadając, że „regulamin Sejmu nie nakłada obowiązku konsultacji, ponieważ sam projekt obywatelski jest pewną formą konsultacji”.

W przypadku ostatniej inicjatywy, dotyczącej podwyższenia płacy minimalnej, kontekstem były bez wątpienia wcześniejsze trudności w osiągnięciu konsensusu na forum Komisji Trójstronnej oraz niewystarczające, zdaniem związkowców, starania rządu o podwyższenie płacy minimalnej. Jak ujął to poseł Ryszard Zbrzyzny (SLD): „nie byłoby tego projektu [...], gdyby rząd, pomimo deklaracji, zrealizował pkt 5 pakietu antykryzysowego mówiący o opracowaniu ścieżki dojścia płacy minimalnej do poziomu 50% średniego wynagrodzenia”. W związku z tym duża część debaty poświęcona była analizie ustaleń z przeszłości, które stanowiły tło do zgłoszenia projektu.

Podsumowanie

Debata sejmowe poświęcone obywatelskim projektom ustawodawczym są z całą pewnością sytuacją specyficzną dla parlamentu – sytuacją, w której spotyka się demokracja bezpośrednia i pośrednia. Ma to przełożenie na strategię zachowań aktorów politycznych i nie pozostaje bez wpływu nad stosowany podczas takiej debaty dyskurs.

Projekty obywatelskie mają silną legitymację społeczną, z którą posłowie i rządzący muszą się w pewien sposób liczyć. Tonuje to krytykę, która zazwyczaj przybiera w Sejmie frontalny charakter. W tym przypadku większego znaczenia nabierają subtelne różnice w posługiwaniu się nominalizacją i orzekaniem, co dobrze może uwypuklić właśnie szczegółowa analiza retoryki politycznej.

Strategie takie, jak odnoszenie się do pojedynczych przedstawicieli komitetu inicjatywy raczej niż do zbiorowości osób podpisujących dany projekt, czy też pomijanie określenia „obywatelski” przy nazywaniu samego projektu, wymierzone są w podważenie czy przemilczenie społecznej legitymacji tych projektów.

Analiza potwierdziła także, jak ważny jest w badaniach dyskursu kontekst i to, że trudno szukać tu uniwersalnych reguł. Inaczej kształtowała się dyskusja wokół każdego z trzech – odmiennych – obywatelskich projektów. Można zauważyć, że debata przebiegała tym łagodniej, im mniej wyraźne były polityczne powiązania danej grupy inicjatorów. Warto też zaznaczyć, że we wszystkich przypadkach najbardziej wyraźne były strategie dyskursywne pozwalające odłożyć bądź wyeliminować konieczność bezpośredniego odniesienia się do proponowanych przez obywateli rozwiązań – a więc przede wszystkim skierowanie projektu do pracy w komisjach. Wykorzystywana tu była specyficzna dialektyka doceniania projektów pochodzących od obywateli i wytykania ich prawnych lub formalnych niedoskonałości, czy też niedostosowania do rzeczywistości społeczno-politycznej. W rezultacie Sejm nie tylko nie podjął w stosunku do żadnego z omawianych tu projektów wiążących decyzji podczas analizowanej sesji, ale odsunął jakiegokolwiek rozstrzygnięcia także w następnej kadencji.

Przeprowadzona analiza dowiodła także, że zaproponowana przez Martina Reisgla metoda analizy retoryki politycznej – poszukiwania stosowanych w dyskursie przypadków nominalizacji i orzekania jest nie tylko możliwa do zastosowania, ale może przynieść bardzo dobre efekty poznawcze.

Bibliografia

- Cap P., 2008, *Legitymizacja w dyskursie politycznym* [w:] *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, red. A. Duszak, F. Fairclough, Kraków.

- Czyżewski M., Kowalski S., Piotrowski A. (red.), 2010, *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Warszawa.
- Dijk T.A. van, 2001, *Badania nad dyskursem* [w:] *Dyskurs jako struktura i proces*, red. van Dijk T.A., t. G. Grochowski, Warszawa.
- Dijk T.A. van, 2008, *Kontekstualizacja w dyskursie parlamentarnym*, t. G. Kowalski [w:] *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, red. A. Duszak, F. Fairclough, Kraków.
- Gill A.M., Whedbee K., 2001, *Retoryka* [w:] *Dyskurs jako struktura i proces*, red. van Dijk T.A., t. G. Grochowski, Warszawa.
- Howarth D., 2008, *Dyskurs*, t. A. Gąsior-Niemiec, Warszawa.
- Korolko M., 1990, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa.
- Lichański J., 2007, *Retoryka. Historia – Teoria – Praktyka*, t. I: *Historia i teoria retoryki*, Warszawa.
- Martin J.R., 2013, *O(d)czernianie nominalizacji*, t. T. Konik [w:] *Systemowo-funkcjonalna analiza dyskursu*, red. A. Duszak, G. Kowalski, Kraków.
- Martin J.R., Rose D., 2013, *Wartościowanie w dyskursie i negocjowanie postaw*, t. A. Wiśniewska [w:] *Systemowo-funkcjonalna analiza dyskursu*, red. A. Duszak, G. Kowalski, Kraków.
- INSPRO Instytut Spraw Obywatelskich, *Obywatele decydują*, Łódź 2012.
- Reisigl M., 2011, *Analiza retoryki politycznej*, t. D. Przepiórowska [w:] *Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych*, red. R. Wodak, M. Krzyżanowski, Warszawa.
- Silverman D., 2010, *Prowadzenie badań jakościowych*, t. J. Ostrowska, Warszawa.
- Uziębło P., 2006, *Inicjatywa ustawodawcza obywateli w Polsce na tle rozwiązań ustrojowych państw obcych*, Warszawa.
- Wodak R., 2011, *Badania nad dyskursem*, t. D. Przepiórowska [w:] *Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych*, red. R. Wodak, M. Krzyżanowski, Warszawa.

Materiał źródłowy

Sprawozdanie stenograficzne z 100. posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 15 września 2011 r. (pierwszy dzień obrad), Sejm Rzeczypospolitej Polskiej VI Kadencja.